Nr. 35. Lwów, dnia 27. sierpnia 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

>>> WYCHODZI W PIĄTEK. <<<

Od administracyi.

Ze względu na bieżący trzeci kwartał prosimy niniejszem P. T. Prenumeratorów o wyrównanie zaległości i dalszą przedpłatę celem uregulowania nakładu i uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

Po konferencyi przewodniczących klubów parlamentarnych.
Logika przewrotności.
Syońskie rabinackie oszczerstwa *(Imm).*
Listy z Warszawy *(Po-Lelum).*
Z tygodnia.
Korespondencye: Kissingen, Rabka, Tarnopol.
Kronika.
Komunikaty.
W odcinku:
„W chwili rozłąki". *(Marya Blumberg.)*

Po konferencyi przewodniczących klubów parlamentarnych.

Po długiem oczekiwaniu odbyła się wreszcie konferencya przewodniczących klubów parlamentarnych mająca zapewnić dalszy byt naszemu ciału prawodawczemu.

Na zaproszenie prezydyum koła Polskiego, jawili się reprezentanci wszystkich stronnictw politycznych (z grona syonistów nie było!) celem zasadniczego omówienia swego stanowiska wobec rządu i wobec dalszych prac parlamentarnych.

Konferencya ta miała być pierwszym etapem akcyi ugodowej: wynik jej można też pod wieloma względami uważać za pomyślny. Przedewszystkiem należy radośnie powitać fakt, iż wszyscy uczestnicy konferencyi oświadczyli się bezwarunkowo, za utrzymaniem stosunków parlamentarnych. Ogólne wrażenie jakie odniesiono jest też to, iż w kołach kompetentnych panuje pokojowe usposobienie. Wszyscy odnieśli też wrażenie iż obstrukcya uprawiana przez pewne nieodpowiedzialne czynniki staje się grobem parlamentu i uniemożliwia uzdrowienie krajowych i państwowych stosunków.

Z dyskusyi jaka się wyłoniła przy omawianiu zasadniczem spraw będących na porządku dziennym, widocznem było iż wszelkie stronnictwa gotowe są zaprzestać pod pewnymi warunkami obstrukcyi parlamentarnej. Szkoda tylko, jaka niezmierna szkoda, iż nie zaproszono syonistów, by i ci oświadczyli pod jakimi warunkami zaprzestaliby swej obstrukcyi! Wszak taki Gabel i Stand potrafią może obalić ministerstwo. Obalał we Francyi każde ministerstwo Clemenceau, czyż nie potrafi tego Gabel?! Clemenceau był tylko lekarzem, zwykłym doktorem nauk lekarskich, a poseł Gabel jest adwokatem krajowym we Lwowie.

Lecz mimo braku tak bardzo kompetentnego klubu syońskiego, obrady były wcale poważne, a uchwały zapadłe pozwalają się spodziewać iż dalsza praca parlamentarna pójdzie prawidłowym torem.

Wskazywaliśmy na pewne trudności jakie wynikają ze stanowiska Unii słowiańskiej i zdaje się, iż rząd, który poprzednio wymagał zapewnienia iż w sesyi jesiennej nie będzie obstrukcyi, zmuszony będzie zrzec się tego warunku — natomiast użyje wszelkich środków prawnych celem złamania w sposób legalny bezowocnej obstrukcyi stronnictw uniemożliwiających prawidłowy rozwój prac parlamentarnych, z jakim skutkiem okaże najbliższa już najprawdopodobniej przyszłość.

Nie ulega wątpliwości, iż konferencya zwołana przez posła Głąbińskiego, jakkolwiek jej wielkie znaczenie zaprzeczyć się nie da, nie załatwia sprawy ostatecznie, lecz stanowi tylko pewien bardzo pożądany punkt wyjścia, umożliwia odbycie dalszych konferencyi, wzajemne porozumienie się stronnictw a przedewszystkiem tworzy pewną czasami tak bardzo potrzebną łącznię między rządem a stronnictwami w Radzie Państwa.

Ponadto należy zwrócić uwagę na to, iż w ścisłej łączności z tą sprawą stoi sprawa zwołania sejmów krajowych, które mają obecnie przedewszystkiem spełnić zadanie pierwszorzędnej wagi t. j. zająć się sanacyą finansów krajowych. Odpowiedniego załatwienia tego zadania domagają się ci wszyscy, którzy z jednej strony baczyć muszą na równowagę budżetów gospodarki krajowej, a nadto i ci, którzy zapobiedz by chcieli dalszemu obciążaniu ludności przez podatki o nowych nazwach i rozmaitych gatunkowych kategoryach. Galicya, kraj koronny o największej stosunkowo ludności, o wielkiem zapotrzebowaniu, a małych środkach ma najbardziej uzasadniony interes w tem, by sejmy krajowe były zwołane w jak najbliższym czasie, by miały możność skutecznej pracy, dla dobra ludności, oczekującej wreszcie czynów, a nie słów!

Logika przewrotności.

Zapowiedziana na jesien ankieta w sprawie ekonomicznego podniesienia ludności żydowskiej nie daje spać rozmaitym artykularzom syońskim. Więc hejże na nią, na jej twórców. Czują istinno żydowscy przywódcy, że może się stać coś naprawdę dobrego, coś rzeczywiście zbawiennego dla ludności żydowskiej bez nich, bez ich inicyatywy i interwencyi, co zatem może narazić na szwank ich pseudowpływy. A boli ich to i dlatego, że akcya ta może podkopać „ich" akcyę ekonomiczną upersonifikowaną w jakiej dobrze się rentującej unii, która zamiast szumnie reklamowanej poprawy położenia ekonomicznego „narodu" żydowskiego zapewnia co najwyżej dobrą rentę kilku akcyonaryuszom lub intratne posady kilku vormanom partyjnym, którzy nagle, tak na zawołanie poczują w sobie wielkie zdolności komercyalne, choćby przedtem z profesyi byli np. exkaznodziejami, lub stale zajmowali się wyłącznie kandydowaniem na posłow i t. p.

Z takich obaw, zdaje się, z tego rodzaju pobudek — innych trudno się dopatrzeć — płyną także „refleksye" ostatniej wiedeńskiej *„Jüdische Zeitung"* a propos ankiety.

Ale nie o to chodzi w tej chwili. Obecnie, w tych refleksyach *Jüd. Ztg.* usłyszeliśmy coś nowego, coś, o czem się może i Ben Akibie nie śniło. Dowiedzieliśmy się mianowicie, że kraj nasz znalazł nowych, ale to zupełnie nowych dotąd nieznanych wcale opiekunów.

Nie plątajmy jednak nici refleksyi i idźmy za „wątkiem" artykułu wstępnego, frapująco trochę zatytułowanego: „ein Ereignis".

Skonstatowawszy na początku, że właśnie „fakt, iż akcya ta wychodzi od ciała ustawodawczego kraju jest ein Ereignis", jest „ein ungewöhnliches Ereignis", (co za zręczny manewr!) szuka dalej za przyczynami

nędzy żydowskiej w kraju i znajduje je... — wstrzymajcie proszę śmiech... — w przeszkadzaniu rozwojowi ruchu syońskiego w kraju. A syonizm to ruch, który dziś jedynie może zbawić żydowstwo i kraj. Cytuję dosłownie:

Eine grose Bewegung, der Zionismus, will durch planmässige Emigration den gesunden Abfluss schaffen und damit nicht nur das jüdische Volk, sondern auch das Land retten.

Wszelki duch Pana Boga chwali! Czytywaliśmy i czytujemy w wiedeńskich, w języku niemieckim i tu, w żargonie wydawanych pismach partyjnych, że syonizm to ruch propagujący „ein national-jüdisches Selbstbewusstsein“ i tp., czytaliśmy w pisanych w języku polskim Wschodach i tp. pod adresem kraju i Polaków kierowane zapewnienia, że syonizm to nie wróg kraju ani polskości, to ruch, który kraj, jak to mówią, ani grzeje ani ziębi. Wszystkośmy już to słyszeli. Ale nigdy dotąd ten związek zbawienia narodu żydowskiego — za taki się syoniści żyrują — nie miał tej chucpy, by bluzgnąć krajowi tego rodzaju wywodami! Oto nowi zbawiciele kraju i to von Draussen.

Tylko... tylko poczekajmy chwilę. Przypatrzmy się z blizka, jak te wywody wyglądają w świetle choćby nie-roentgenowskich promieni. Cóż zobaczymy? Stare rzeczy: na tle ciemnej obłudy, blagi i frazeologii, kilka punktów jeszcze ciemniejszych. I tak: Konia z rzędem temu, kto widział lub słyszał, by ruch syoński (a nie inne pobudki) choćby jednego nędzarza (a przecież o tych tu chodzi) przeniósł z Galicyi do Palestyny, by ruch syoński uwolnił kraj nasz od jegnego choćby osobnika z takich, o których sam autor powiada, że „są najbiedniejszymi z biednych, roznoszą tyfus głodowy, gruźlicę, gangrenę i trachomę“. To jeden punkt ciemniejszy powiedzmy delikatnie: niezgodność z faktycznym stanem rzeczy. My bowiem znamy wypadki nie odosobnione, zresztą notoryczne, że do Palestyny przesiedlano ludzi zdrowych, którzy tu w kraju z rodzinami swemi mieli dostatnie utrzymanie. Ludzie ci zlikwidowawszy tu swe gospodarstwa zabierali ze sobą kapitały, które lokowano w koloniach palestyńskich, a po kilku już latach wracali do kraju z suchotami, trachomą i t. p., których tu w kraju przedtem nie mieli. Stawali się też tu ciężarem dobroczynności publicznej, która się *Jüd. Ztg.* tak bardzo nie podoba. To drugi punkt ciemniejszy: odwrotna strona medalu „der planmässigen Emigration“. Tak w rzeczywistości wygląda ten ratunek żydowstwa i kraju przez syonizm.

Za ten ratunek nie wolno przeciwdziałać syonizmowi, choćby ten ratunek był tylko fikcyjnym, istniał tylko w imaginacyi bujnej i rozigranej, choćby syonizm polityczny (i ten ma być zbawczym) groził zniszczeniem wszystkiego, co w żydowstwie galicyjskiem jest dobrego.

Czuje snać bezimienny autor „Ereignisu“, że ta opieka, jaką ze strony syonizmu nad krajem naszym roztoczyćby pragnął, nie wytrzymuje krytyki. A jednak z uporem ćmy krążącej nad płomieniem chce się utrzymać w tej roli zbawiciela kraju i tu popada w śmieszność serdeczną:

Cytujemy znów dosłownie:

„...um Juden wie Nichtjuden zu helfen, müsste die von dem Programme des „Jüdischen Nationalvereines“ (!) geforderte (!) Industrialisierung Galiziens mit Reichshilfe, der Staatsankauf von Latifundien, die Verteilung derselben an Bauern (jüdische wie nichtjüdische) und die Förderung genossenschaftlicher Siedelungen vorangehen.

Erklären Sie nur Graf Oerindur..., bo się to w głowie pomieścić nie może: national jüdisches organ z Wiednia... i kwestya rolna w Galicyi. Gdzie punkt styczny? Albo: co za altruizm idealny Nationalvereinu, z którym „Jüd. Ztg.“ akurat w sam czas się wyrwała! Po raz pierwszy słyszymy wogóle, że jakiś tam zlepek kilku kandydatów na prezesów, sekretarzy i t. p. dygnitarzy, dla których już zabrakło miejsca w innych towarzystwach, równie jak i on suchotniczych, zlepek noszący szumną nazwę „Nationalvereinu“, — wynalazł poraz drugi proch lub odkrył powtórnie Amerykę i widzi zbawienie w kraju w zakupnie roli dla chłopów. Niczem mają być wobec tej nowości ustawy o komasacyi, o melioracyi, o kredycie rolnym itp. Gdzie byli panowie z Nationalvereinu, gdy te ustawy wchodziły w życ e? Może... może ich jeszcze na świecie nie było?... Dziś w syoniźmie wszystko możliwe, a w szczególności to jest taksamo prawdopodobne jak notorycznem jest wciąganie dziesięcioletnich bębnów w agitacye wyborcze. A jeśli znają ci panowie te ustawy i wiedzą, że sami nic nowego nie przynoszą, to jedno tylko pozostaje przypuszczenie: że „nichtjüdische Bauern“ to mydlenie oczu, lub co najwyżej niewinny i nieobowiązujący Seitensprung ku serdecznym braciom hajdamakom wyborcom Gablów, Mahlerów; a taki Seitensprung teraz wobec niepewnej sytuacyi parlamentarnej może być bardzo na czasie; a jeżeli chodzi o „jüdische Bauern“ — to radby zdaje się Nationalverein“, by kraj swym kosztem wykształcił rolników na eksport do Palestyny, boć przecie notorycznem jest, że żydów rolników w kraju naszym tak jakby nie było.

Całe szczęście, że kraj wie, co ma myśleć o tego rodzaju opiekunach i zbawicielach von Draussen, jak *Jüdische Zeitung* lub *Nationalverein.* — Nie zepsują powagi ankiety tego rodzaju glosy zjadliwe a bezmyślne, jak ten, pomimo swej nadętej miny i patetycznej pozy.

Syońskie rabinackie oszczerstwa.

Berlin.

(*Oryginalna korespondencya Jedności*)

Opuściłem Lwów — zapomniałem chwilowo o tych wszystkich „zaletach“, zapomniałem o najserdeczniejszych — nie czytałem nawet Tagblattu — nie widziałem sympatycznych postaci domorosłych polityków, nie zachwycałem się artykułami wstępnymi „Wschodu“ — nie zastanawiałem się nad problematami arabskiego syonu, nie smuciłem myśli na temat zaborczości imperyalizmu Gabla, nie rozważałem czemu Głąbiński na kon-

---

MARYA A. BLUMBERG.

W CHWILI ROZŁĄKI.

NOWELA.

Ciąg dalszy.

— Nie nieba, ale tylko szczera chęć zobaczenia się z tobą. Jadę z domu, wszyscy moi zdrowi i zasyłają ci serdeczne pozdrowienia. Do W. teraz jadę, bo mam już zezwolenie i otwieram aptekę u nas, ale brakuje mi wielu rzeczy, po które wybieram się do miasta. Myślę sobie, nałożę trochę drogi i zobaczę Henryka; dobry chłopak, ciekawy jestem, co się z niego stało, no, i przyjechałem. Ale ty jakoś mi nieszczególnie wyglądasz, smutny, bez humoru i odwagi, czyś ty chory?

— Nic mi nie jest. No, więc aptekę otwierasz? Ale tam u was będziesz-że mógł wytrzymać w tej nędznej dziurze? Przypatrz się, i u nas też wspaniały, cudowny krajobraz, prawda? a ludzie jacy...

— Znam ich, znam, brudni i biedni; to też podnieść ich trzeba, oczyścić fizycznie i moralnie. Przecież wyjechaliśmy w świat szeroki po to, by, jak gołąb do arki, ze świeżym listkiem oliwnym do naszych powrócić.

— Nie zapomniałeś jeszcze biblji? Zazdroszczę ci, mnie już dawno wszelkie nasze porywy młodzieńcze wyszumiały z głowy.

— Nie wstyd ci to mnie, tyle starszemu koledze, powiedzieć! Zlituj się, Henryku! Nie, nie prawda, to tylko chwilowe zwątpienie, zobaczysz poradzimy na to.

— Słuchaj, długo zostajesz u mnie?

— Jeżeli zechcesz, dni kilka. Pokaż mi rodzinę twoją, dzieci...

— Zobaczysz je. Tymczasem, odpocznij po podróży, rozgość się, i pogadamy.

Zmęczony podróżny chętnie przychylił się do tej rady, podczas, gdy Henryk wysłał Hindę do sklepu, dla zawiadomienia pani, by przyszła jak najprędzej i przyrządziła jakieś przyjęcie. bo nadjechał gość z miasta.

Hinda nie dała sobie powtórzyć tego dwa razy. Uradowana, pobiegła z tak dobrą nowiną, i natychmiast sprowadziła Marjem.

Usłyszawszy, że mąż miłego ma gościa Marjem zaraz zabrała się do gotowania smacznej. i obfitej wieczerzy. Wezwawszy na pomoc całą swą umiejętność kucharską, krzątała się prędko i zwinnie, nie czując znużenia, do którego wsród ciągłej pracy nawykła, podniecona myślą zadowolenia wszystkich, a zwłaszcza Henryka, który nie powinien powstydzić się przed obcym, przybyłym zdaleka, żony swojej i domu.

Nareszcie wieczerza była gotowa, stół nakryty, i Marjem, zarumieniona od ognia, trochę zakłopotana z uprzejmym uśmiechem na ustach, wniosła do pokoju dymiący półmisek. Za nią wsunęli się trwożliwie Szaja i Resia.

— Moja żona! — rzekł Henryk objaśniająco — siadajmy do stołu.

Gość podał rękę gospodyni.

— Przepraszam panią za kłopot, ale spodziewam się, że przyjacielowi męża wybaczysz napad, i przyjmiesz go chętnie. Czy to najstarszy pani? — dodał, całując Szajego.

— Najstarszy — odpowiedziała z pewną dumą w głosie — Resia nie chowaj się po kątach, chodź bliżej i przywitaj pana.

Dziewczynka przybliżyła się nieśmiało.

— Jedynaczka? — zapytał gość, głaszcząc delikatną twarzyczkę dziecka.

— Tak, i jeszcze jest Mendel maleńki, chłopak ładny, bez uroku, jak malowany; mądry, jak żadne z nich nie było w tym wieku; ale śpi teraz, i nie mogę go panu pokazać.

— Poczekamy aż się obudzi. Marjem, jedzenie stygnie — przerwał Henryk.

Wszyscy zasiedli do stołu, Marjem, uśmiechnięta i wesoła, rada, że ugościć może przyjaciela męża, sławnego też zapewne z nauki człowieka. Zachęcona uprzejmością Józefa, wbrew zwyczajowi, rozmawiała swobodnie. Gość słuchał jej uważnie i z zajęciem, na zadawane sobie pytania odpowiadał chętnie, objaśniał wyczerpująco, a gdy Henryk zwrócił rozmowę na pole nauki, Józef tak przystępnie rozwijał dany przedmiot, że Marjem nawet ośmieliła się wtrącić do rozmowy.

ferencye nie zaprosił Standa ni Strauchera, a czemu syoniści nie hospitują wraz z Rusinami w unii słowiańskiej a Nordau nie jest redaktorem jakiej brukowej żargonówki" — aż w Berlinie w samem centrum miasta, przy rojnej Friedrichstrasse posłyszałem nazwisko sławnego kandydata poselskiego, byłego prezesa centralnego komitetu roboty niepolitycznej, napędzonego zresztą rabina doktora Markusa Braudego.

Kto nie zna dostatecznie sławnych czynów przeszłości tego syońskiego męża opatrznościowego tego zapoznam z nowym wybitnym, a szczytnym występem syońsko-Palestyńsko-niskiego rabina!

W Berlinie w samem śródmieściu właścicielem hotelu i restauracyi pod firmą „Ruhland" jest pan Henryk Bauman, lwowianin, złączony jeszcze obecnie wieloma węzłami z krajem, władający świetnie językiem polskim, żywo interesujący się wszystkiem, co dotyczy jego kraju rodzinnego. W jego rytualnej restauracyi spotyka się na każdym kroku Polaków, których gospodarz serdecznie wita i korzysta z każdej nadarzającej się sposobności polskiej konwersacyi.

Swego czasu „Jedność" zamieściła w swym dziale ogłoszeń anons hotelu i restauracyi p. Baumana. Po pewnym czasie pan Bauman zawiadomił administracyę pisma, iż cofa ogłoszenie z podaniem motywów, do których jeszcze wrócę.

Podczas mego obecnego pobytu w Berlinie odwiedziłem od dawna mi znanego p. Baumana, który w trakcie rozmowy przechodzi też na „Jedność" i podaje mi z jakich powodów cofnął swe ogłoszenie w tem piśmie. Nakłonił go do tego p. Dr. Markus Braude!

Przeciw temu nagiemi faktowi, nie można by zasadniczo wystąpić, znane nam jest stanowisko polityczne pana Braudego, jego zapatrywania i jego stosunek do nas i pojmujemy dobrze, iż ex rabin syoński mógł panu Baumanowi, (o ile by był syonistą) zwrócić uwagę na to, iż „Jedność" nie jest organem syonistów, iż z jego „eminencyą" panem rabinem „in partibus infidelium" i innymi podobnymi osobnikami nie ma nic a nic wspólnego — to wszystko świadczyłoby może o braku europejskich zwyczajów, nie byłoby jednak zasłużyło na bezwzględne potępienie tych wszystkich, u których zacietrzewienie polityczne nie zgłuszy jeszcze wszelkich pojęć lojalności i etyki.

Pan Braude przybył do pana Baumana a ten dla zademonstrowania, iż nie stracił jeszcze w zupełności łączności z krajem, iż zajmuje się żywo wszystkiem, co się w kraju dzieje, pokazał panu Braudemu i jego z nim przybyłym towarzyszom „Jedność," wskazując równocześnie na ogłoszenie swej firmy, w dziale anonsowym. Jak widok „Jedności" działa na syonistów, jak bardzo dokucza prawda powiedziana bez ogródek, jak nieprzyjemnem jest syonistom, to iż im ciągle patrzymy na palce, iż czytamy ich szmatki żargonowe i wyławiamy stamtąd perełki arabskiej etyki i moralności, iż „Jedność" zajmuje się kwestyami kolonizacyi żydów, Palestyną, iż informujemy swych czytelników o syońskich sukcesach (!) na wschodzie i młodotureckich tryumfach — o tem wie dobrze każdy, kto zna stosunki krajowe i lokalne.

Nie mógł tego wiedzieć pan Bauman pokazał więc indykom korale, pokazał Braudemu „Jedność". — Efekt w obu wypadkach jednaki... jednakie objawy wściekłości! — Mówią jednak zwykle o ptasich rozumach, a rabinackiej mądrości — zresztą „esceptio firmat regulom".

Biedny pan Braude, którego na bruku berlińskim prześladuje „Jedność"! — on gościem gospodarza, który się chwali, iż ogłasza w tem na indeksie syońskiem znajdującem się piśmie: Tego nie zniósł — tego nie znieśli jego towarzysze!

Krew Makabeuszów zawrzała, zawrzał srogi gniew syońskiego rabina i jego towarzyszy! Oświadczyli panu Baumanowi, iż zbojkotują jego lokal, jeśli nie zapewni ich, iż w przyszłości nie popełni podobnych zbrodni.

By upozorować swe postępowanie i w zupełności przekonać właściciela restauracyi o słuszności żądania, pan rabin Braude posługuje się zwykłym u syonistów wypraktykowanym środkiem oszczerstwem. Tłumaczy jednostce zupełnie nie znającej stosunków lokalnych, iż „Jedność" nie ma nic wspólnego z żydowstwem. a tendencya i kierunek tego pisma zmierza do zupełnego zniesienia wszelkich znamion wyznaniowych żydowskich iż pismo to działa świadomie na szkodę żydowstwa i udziela mu dalszych w tym duchu trzymanych informacyi.

Postępowanie podobnie kwalifikują zwykle jako oszczerstwo, bez względu na to czy jednostka miotająca oszczerstwami działa z pobudek politycznych czy nie.

Gdy p. Bauman nie wysnuwał jeszcze ciągle bezpośrednich konsekwencyi z wyjaśnień udzielonych mu przez rozpolitykowanego rabina, wywarł nań presyę moralną wraz ze swymi towarzyszami, by w oczach ich wysłał do administracyi „Jedności" pismo odwołujące umieszczony anons. Treść wysłanej pocztówki to płód duchowy wojowniczego syońskiego kleryka.

Panu Baumanowi nie dziwimy się w zupełności zdala, od kraju nie zna stosunków lokalnych, nie może pojąć, iż istnieje w żydostwie partya posługująca się metodą huliganów, iż sionismus militans, iż ów wojowniczy w bandy i kopie zbrojny fanatyczny i bezmyślny kierunek polityczny staje się na terenie galicyjskim zakałą żydowstwa. Jednostka mieszkająca na zachodzie zna inny kierunek syoński, zna w Niemczech syonistę, który przy każdej sposobności powołuje się na to, iż jest „ein deutscher Staatsbürger" — niemieckim obywatelem, uprawia zaś syonizm dla uszczęśliwienia swych wschodnich współwyznawców. Pan B. zna syonistów których znaczenie kulturalne nie da się zaprzeczyć, zna tych żydów z nad Renu, których syonizm był i jest podniesieniem wyznaniowego momentu — nie zna jednak tej falangi rozpolitykowanych młodzieniaszków, tych syońsko zbałamuconych studencików, tych mecenasów tak nielicznych, że każdy jest kandydatem na posła, tych prezesów najrozmaitszych komitetów o wspólnych cechach bezczelnej arogancyi, i zachowaniu się ajentów

---

Henryk zbladł i spojrzał na nią przelękły ale Józef zwrócił się do niej i nie odrzucając wcale jej uwag, rozwijał je dalej i objaśniał.

Staruszka patrzała zdziwiona na Marjem, nie wiedziała wcale, że tak mądrą ma synowę.

— Wiesz, twoja żona posiada zdrowy bardzo rozsądek; nieoceniony to przymiot. zączynający znikać, niestety, w dzisiejszym naszym wieku, gdzie budujemy wysoko a zapominamy nieraz o podwalinach — rzekł Józef do Henryka, gdy pozostali sami.

Henryk wzruszył ramionami i milczał.

— Śliczne masz dzieciaki — ciągnął dalej przyjaciel. — Szaja do ciebie podobny, a Resia żywy portret matki. Jesteś szczęśliwym człowiekiem. Henryku!

Henryk rozśmiał się nerwowo.

— Śmiejesz się? Co tobie? Czyżby rzeczywiście rozdrażnienie twoje takiego już dosięgło stopnia? Wszak inny człowiek na miejscu twojem...

— Dosyć, Józefie, nie poruszaj tego przedmiotu, opowiedz mi raczej o tym dalekim świecie, za którym pożera mnie tęsknota.

Józef położył rękę na ramieniu młodego lekarza.

— Nie ukrywaj się przed okiem przyjaciela, wyjaw mi całą prawdę, a może znajdziemy radę jaką.

Henryk pochmurniał bardziej jeszcze.

Jest jedna rada, jedyna, — odparł głucho — i gdyby nie matka moja... Ale dajmy pokój temu, to nie temat na wieczór dzisiejszy, pomówimy jeszcze o tem.

— Przyrzekasz mi?

Henryk kiwnął głową twierdząco.

— A więc nie wyjadę, nie zgłębiwszy twego zmartwienia, i da Bóg, usuniemy je w zupełności.

— Znałeś ją? Więc pocóż mówić ci wiele? Kochałem ją całą siłą duszy, której najgłębsze tajniki nikt tak jak ona nie odgadł, nie odczuł; bylibyśmy szczęśliwi nad wyraz wszelki, nad pojęcie ludzkie... I gdybym umiał wmówić w siebie konieczność ofiary, uwierzyć że z niej wyrośnie dzieciom, żonie jakikolwiek pożytek...

— Nie uwierzysz? jakto? więc niczem zdaje ci się pozbawić dzieci ojca, osamotnić biedną Marjem?

— O dzieciach pamiętałbym zawsze; oswobodzony od troski, nurtującej mnie i toczącej jak robak, mógłbym więcej aniżeli teraz zająć się ich wychowaniem i przyszłym losem, ku czemu w Helenie znalazłbym dzielną pomoc. Marjem zaś, wierzaj mi, pocieszyłaby się prędko. Wyszedłszy powtórnie za mąż, za poczciwego kupca, powiększyłaby sklep, prowadziliby we dwoje interes, a radość z liczniejszych dochodów, pozwoliłaby jej prędko zapomnieć o kłopotach, doznawanych w pożyciu ze mną, kłopotach, których niestety mimowolną byłem przyczyną.

— Czy myślisz, że żona ustąpi ci dzieci? O ile zauważyć mogłem, Marjem gorącą jest matką i zdaje mi się, że ciężką bardzo będziesz miał na tym punkcie przeprawę, a jednak niedojdziesz do celu.

Henryk chodził zamyślony po pokoju,

Uwaga przyjaciela, który smutny i zafrasowany siedział przy stole, przykre na nim sprawiła wrażenie.

Ja sądzę inaczej — odrzekł po krótkim namyśle. — Jako kochająca matka, zrozumieć powina, że tylko dla dobra dzieci, dla ich przyszłości, rozłączam je z naturalną ich opiekunką, zresztą — spodziewam się, że i na tym punkcie pogodzimy się łatwo, O moją matkę tylko mi chodzi. Nie uwierzysz, jak rozmiłowana w swojej synowej, jak za lada sposobnością ujmuje się za nią; przekonany jestem, że rozwód mój zmartwi ją, przestraszy, że weźmie go za prognostyk nieszczęścia, za krzywdę, która kiedyś na dzieciach moich zostanie pomszczoną. Jest dziwnie zabobonną na tym punkcie, tembardziej, że u nas w rodzinie, od wielu, wielu lat żadnych nie było rozwodów, prócz jednego wypadku, którego następstwa były bardzo tragiczne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

prowokacyjnych. Kto pozna galicyjskiego syonistę, ten wstydzi się iż wśród ludności żydowskiej lgnącej do wyższej kultury kierunek ten zyskać może zwolenników, ten ubolewać musi, iż na drodze kulturalnego rozwoju tej masy żydowskiej, stanął jej wróg najbardziej niebezpieczny najbardziej groźny, bo wróg domowy — syonista galicyjski.

Tych kilka słów muszę poświęcić ogólnie charakterystyce tego naszego krajowego ruchu, bo oburzenie mię opanowuje szczere a mimowolne, ilekroć przypomnę sobie, iż mamy tak szkodliwy żywioł w kraju, iż właśnie najbiedniejszy, najbardziej może zacofany, najbardziej nieszczęśliwy żyd na krańcach wschodnich Europy opanowany jest przez chorobę szkodliwą, tak niebezpieczną w swych objawach.

Mam to głębokie przeświadczenie, iż każdy kulturalny syonista z zachodu odwróciłby się ze wstrętem od swych galicyjskich towarzyszy! — Gdyby ci towarzysze Lwowscy, Tarnopolscy i innych centr najrozmaitszych dystryktów użyli swego pobytu za granicami kraju do poznania stosunków panujących na zachodzie, gdyby zechcieli się przekonać, jak tam kwestya żydowska bywa rozwiązywana, względnie jakie tam są próby nad jej rozwiązaniem — możeby wyzbyli się swych zwyczajów i poglądów, swej taktyki i etyki. Lecz syoniści nasi bawiący za granicami „galicyjskiego dystryktu" wolą dalej kontynuować swe lokalne tradycye, wolą etykę galicyjskich przeszczepiać w inne kraje — wolą dalej wojować kłamstwem i oszczerstwem.

Przykładem tego pan rabin i agitator syoński Dr. Braude, dowodem to jego postępowanie. Francuz kwalifikuje podobne zachowanie jako „cochonerie"; termin może nie „rytualny" ale dosadny i równoznaczny z polskiem „świństwem".

W tych artykułach nie powinien pracować rabin — nawet syoński.

Imm.

Listy z Warszawy.

IX.

(Dni czeskie a prasa żargonowa. — Miłość bliźniego u żydów. — Ich tchórzostwo. — Brednie antysemickie. — „Fiat justitia!")

Echa „dni czeskich" jeszcze nie przebrzmiały. Gromkie, radośne i szczere okrzyki przywitalne „Na zdar!", „Niech żyją!" Wiwat Czesi!", które rozlegały się na ulicach odświętnie przybranego miasta stołecznego, — nie były dorywczym wybuchem efemerycznego wzruszenia chwilowego, jeno wyrywały się z głębi zbolałego, łaknącego ulgi serca. Dni czeskie są już historycznemi. Oswojony ze zmorą nieuniknionej „opieki" władz administracyjnych lud warszawski, zdumiony, niemal zatrwożony był chwilowo tą swobodą, z jaką dane było — po tylu, tylu latach niewoli babilońskiej — narodowi polskiemu przyjmować u siebie... na swojej ziemi... swoich gości, i to nie sposobem dyplomatycznym, ozięble-uroczystym i jałowym, lecz serdecznie i otwarcie, jako krewny przyjmuje krewnego...

Oczywiście, „dni czeskie" i dla żydów polskich naszej stolicy nie były też dniami powszednimi. Dzieląc od wieku dolę i niedolę narodu polskiego, nie mogli nieuczestniczyć w tej radości, by tak powiedzieć: familijnej, która jak świetna gwiazda zabłysnęła na szarem niebie naszego życia publicznego, pozostawiając w duszach światłość i otuchę. Nietylko inteligencya polsko-żydowska świętowała świadomie niezapomniane dni czeskie, ale wśród tłumów ulicznych, pozdrawiających miłych gości z kraju św. Wacława, widniały liczne „kapoty" prostych żydów naszych, którzy łączyli się we wspólnym entuzyastycznym okrzyku „na zdar!" Bo też pobyt Czechów u nas pozbawiony był zabarwienia politycznego, owej polityki, która łączy nieraz obce i wrogie sobie gromady ludzkie, obłudną i kruchą „przyjaźnią", jednakże częściej powaśnia stanowczo i okrutnie przyrodzonych druhów i braci...

Przy sposobności „dni czeskich" w Polsce, prasa żargonowa stała na wysokości nizkiego swego poziomu kulturalnego i umysłowego; wobec radości narodu, który ich toleruje i uprzejmej udziela im gościny, „inorodcze" pismaki żargonowi, nie mający nic wspólnego z uczuciami polskiego żyda, zdobyli się na niesmaczne, w tym wypadku cyniczne wprost drwiny i przycinki! Podłe zarówno jak i głupie wylewy „dowcipu" litwackiego w piśmidłach żargonowych miały oczywiście wobec odwiedzin Czechów takie samo znaczenie, co szczekanie psiaka z za węgła na orszak weselny. Ale pod pewnym względem — oprócz moralnego i estetycznego — haniebne postępowanie „redaktorów" owych świstków żargonowych jest też nader szkodliwe, pożałowania i potępienia godne. Gdyby prasa żargonowa „dni czeskie" ominęła milczeniem, nikomu naturalnie nie wpadłoby do głowy brać jej to za złe. Atoli uchodząc — ma się rozumieć całkiem fałszywie — za wyrazicielkę opinii naszego żydostwa wogóle, prasa ta odezwaniem się swojem o wizycie Czechów w Polsce w sposób tak wysoce nietaktowny oddała żydom polskim iście niedźwiedzią przysługę. Możemy wprawdzie w myśl przysłowia „niema złego, coby na dobre nie wyszło", tuszyć sobie, iż zajście to będzie miało i dodatnie skutki, skoro protesty polskich żydów, pomieszczone na łamach „Dnia" i Nowej Gazety", niezawodnie przyczynią się do wyświetlenia stosunku „litwaków", t. j. niedawnych przybyszów, do obywateli-żydów polskich, którym owi „publicyści" żargonowi obcy są duchem i uczuciem i z którymi się wcale a wcale nie zlewają, żyją prawie odrębnie i przywiązania naszych żydów do kraju rodzinnego ani nie rozumieją ani nie szanują.

Wszakże ubolewać musimy, że i hebrejski dziennik „Haboker", po którym spodziewaliśmy się więcej taktu i wyrozumienia, dał się także porwać nieczystemu duchowi błazeństwa piśmideł żargonowych. Si taenisses, philosophus mansisses.

Że życie, t. zn. rzeczywistość lubi często wypłatać figla najgłębszym teoryom przemądrych głów ludzkich, jest to powszechnie znane i powszechnie... zapominane. Do doniosłych figlów takich zaliczyć należy zdarzenie, o którem pisma warszawskie donoszą pod nagłówkiem „bohaterski czyn".

Przed kilku dniami wieczorem w stawach generała Dymitra Buturlina, w majątku Bujwidziszkach pod Wilnem, odbywał się połów ryb. Stawy gen. Buturlina wzorowo są prowadzone i sam gospodarz zamiłowany hodowca ryb, był obecny przy połowie z rodziną i gośćmi; na brzeg wyległy też tłumy włościan i letnicy. Nagle jeden z ludzi, zajętych połowem, 50-letni Jakób Gajdan, z zaścianka Gietaże, płynąc przez głębię z trzymanym końcem sieci, zaczął tonąć wskutek skurczu mięśni. Starzec zanurzył się raz i drugi w wodzie, wydając okrzyk: „ratujcie!" Obecni na brzegu stali bezradni...

Wtem ktoś skoczył w ubraniu do wody, znikł pod jej powierzchnią... i w kilka chwil wypłynął, ciągnąc za sobą Gajdana do brzegu. Przystąpiono natychmiast do ratowania topielca; dzięki znajomości rzeczy pełnomocnika gen. Buturlina, p. Józefa Janikowskiego z Kacianowicz, Gajdana w kilka minut przywrócono do życia. Dzielnym jego wybawcą okazał się żyd, p. Samuel Salny, lat około 30-tu, mieszkaniec Wilna, bawiący na letniem mieszkaniu w Bujwidziszkach. — Tyle kroniki dziennikarskie.

Komentarze do tego czynu bohaterskiego żyda, są chyba zbyteczne. Ale fakt ten świetnie ilustruje sławetną teoryę antysemityzmu „naukowego" (sit venia verbo!) o rasowej tchórzliwości i również rasowej moralności żydów. Okazuje się, iż niejeden z tych tak „naukowo" napiętnowanych semitów zdolny jest samorzutnie narażać własne życie (napewno wyraz najwyższej tchórzliwości!), aby wybawić z niebezpieczeństwa człowieka obcego mu wiarą i pochodzeniem w imię miłości bliźniego, wypływającej z rasowej moralności żydowskiej...

Ale jeżeli się wykaże, że Samuel Salny, żyd z Wilna, owego wieczora nie miał aryjskiego „prawa żitelstwa" w Bujwidziszkach, to władze rosyjskie bezwątpienia nie omieszkają wytoczyć mu procesu, jak się należy w państwie praworządnem, w którem tak wysoce szanują maksymę „fiat justitia".

Po-Lelum.

Z tygodnia.

Z działalności powszechnej żydowskiej organizacyi kolonizacyjnej.

Zawiązana przed kilku miesiącami w Berlinie na skutek dwóch międzynarodowych żydowskich konferencyj — „Powszechna żydowska organizacya kolonizacyjna" mająca na celu kolonizacyę rolniczą i przemysłową dla żydów na Wschodzie, pracowała dotąd nad zebraniem odpowiedniego funduszu kolonizacyjnego i nad pozyskaniem miarodajnych sfer żydowskich dla swej akcyi.

Dzięki tej kilkumiesięcznej pracy, udało się pozyskać szereg wybitnych osobistości, tudzież gmin wyznaniowych, z Niemiec, Austryi i Rosyi do przystąpienia do rady naczelnej względnie do zarządu tej organizacyi.

W akcyi składkowej na fundusz kolonizacyjny wzięło też udział wiele wybitnych osobistości, składając dość znaczne kwoty.

Na szczególną uwagę zasługuje okoliczność, że prezydent tureckiej Izby Achmed-Riza zwrócił się do organizacyi z propozycyą dopuszczenia żydów z tych krajów, w których są prześladowani, do osiedlania się w państwie tureckiem. Zarząd Organizacyi zastanawiał się nad tą propozycyą, na niedawno odbytej konferencyi. Podstawę obrad stanowiły referaty wybitnych działaczy.

Ze względu na dość obfity i zajmujący materyał zawarty w powyższych referatach, wydał je zarząd organizacyi drukiem w broszurce p. t.; „Eine Versammlung im Hotel Adlon, Ansprachen und Referate über die Jüdische Orient-Kolonisation". (Berlin 1909) — W ten sposób umożliwia organizacya szerokim warstwom zapoznanie się z tą aktualną kwestyą.

Dola emigrantów.

Cierniowa droga żydowskiego emigranta rozpoczyna się jeszcze przed opuszczeniem

granic rodzinnego kraju. Ile trudów i udręczeń musi znosić biedny emigrant żydowski w Rosyi, zmuszony udawać się do różnych władz i instancyj oraz przedkładać rozmaite dokumenta, by ostatecznie otrzymać paszport, o tem tylko może mieć pojęcie, kto kiedykolwiek sam miał do czynienia z rosyjską władzą. Toż nie dziw, że wielu celem uniknięcia tych szykan tudzież niemożliwie wysokich opłat, zmuszonych jest wyemigrować bez paszportów. Lecz tu czeka ich nowa niespodzianka. Padają oni bowiem wraz z całem swem mieniem ofiarą niesumiennych „agentów granicznych“, których postępowanie wobec bezsilnych wychodźców nie ustępuje wcale barbarzyństwu kraju, z którego uciekli. Tygodniami całemi trzymają ich w ciemnych brudnych norach, przyczem ich eksploatują bez litości. Ci agenci graniczni stanowią obecnie plagę wychodźców, której ci częstokroć nie mogą uniknąć.

W kolach żydów rosyjskich zastanawiają się obecnie nad tem, by i jakim sposobem przyjść z pomocą tym nieszczęśliwym. Najważniejszą a zarazem najpożyteczniejszą rzeczą byłoby ułatwienie uzyskania paszportów zagranicznych i umożliwienia w ten sposób swobodnego przejścia granicy, wobec czego dalsza styczność z agentami w danym razie okazałaby się zbyteczną. Tu leży też wielkie pole działania dla wszelkiego rodzaju żydowskich organizacyi, któreby mogły stworzyć, mogły rozwinąć akcyę na szerszą skalę we wskazanym dopieroco kierunku. Dla ułatwienia i sprężystości akcyi zdałoby się by ją zdecentralizować, by organizacye tego rodzaju przy pomocy miarodajnych sfer żydowskich, rabinów, zarządów gminnych i t. d. powstawały i funkcyonowały w każdem mieście.

Istniejące bowiem już biura emigracyjne czynią wprawdzie wiele dla wychodźców, lecz działalność ich ogranicza się wyłącznie na udzielaniu informacyi. Tem jednak nie można jeszcze złemu zaradzić, a wzniosłemu temu zadaniu mogłaby zaradzić tylko specyalna organizacya zaopatrzona w potrzebne środki. Byłoby zatem wskazanem, by koła żydowskie, którym dola tych nieszczęśliwych emigrantów leży na sercu, przystąpiły jak najszybciej do tej akcyi.

Wychodźtwo z Rosyi.

Rząd rosyjski zajmuje się obecnie (po raz który? przyp. Red.) wydaniem nowej ustawy, mającej na celu uregulowanie wychodźtwa z Rosyi. W tym celu opracowało ministerstwo handlu statystykę dotyczącą wychodźtwa od r. 1903. Wedle tego okazuje się, że liczba wychodźców w r. 1903 wynosiła 136.093 osób, w r. 1904 — 145.141 osób, w r. 1905 — 184.897 osób, w r. 1906 — 215.655 osób, w r. 1907 — 258.943 osób oraz w r. 1908—156.711 osób. W największej liczbie emigrują żydzi, polacy i litwini. Liczba wychodźców rosyan wynosi zaledwie 3—4%. W roku 1907 wyemigrowało około 16.000 rosyan.

*

Jak donoszą z Petersburga, został już przedłożony radzie ministeryalnej szczegółowy materyał do obrad nad wprowadzeniem w życie nowej ustawy dotyczącej wychodźtwa. Na wniosek ministra handlu obrady mają obejmować następujące punkta: 1) Ograniczenie wolnej emigracyi, 2) Ułatwienia przy wydawaniu emigrantom paszportów zagranicznych tak odnośnie do należytości za nie jakoteż innych formalności, 3) Uregulowanie koncesyj udzielanych na biura emigracyjne i nadzór nad niemi, tudzież biur okrętowych, zajmujących się przewozem wychodźców, 4) Strzeżenie interesów wychodźców podczas jazdy na pełnem morzu, zaopatrywanie ich w pomoc lekarską, utrzymanie i t. d. 5) Stosunek służbowy odnośnych organów zajmujących się wychodźtwem ich prawa i obowiązki, oraz 6) Wprowadzenie kar za przekroczenie tej ustawy.

Śmierć matki Hilsnera.

Powoli zbliża się koniec smutnego dramatu ciągnącego się od szeregu lat, powoli usuwają się z widowni jeden za drugim bohaterowie jego, którym może przyszłość powróci prawa im należne. Niedawno notowały dzienniki śmierć Dra Fryderyka Ellbogena, który imieniem matki Hilsnera czynił starania o zrehabilitowanie nieszczęsnej ofiary zawiści rasowej. Obecnie widownię opuszcza druga osoba bardziej w wyniku akcyi interesowana, mianowicie matka Hilsnera Marya. Tu traci Hilsner jedynego anioła opiekuńczego jaki mu pozostał.

Życie tej kobiety, o ile znane jest z postępowania karnego tudzież z ostatnich czasów gdy z całem poświęceniem płynącem z pełnej wiary w niewinność syna starała się otworzyć mu podwoje więzienne, licząc na łaskę monarszą, usłane było cierniami. Dobiło ją to, że nietylko sprawiedliwości ale nawet łaski doprosić się nie mogła.

I oto nasuwa się po raz X-ty pytanie, gdzie jest ta sprawiedliwość w tym wypadku tyle oczekiwana? A jeżeli nie można było oczekiwać sprawiedliwości to przecież mogła być łaska! Ale mimo 30000 podpisów obywateli austryackich i tego odmówiono. A przecie prosiła tylko o podjęcie postępowania, chcąc wykazać niewinność syna, bo poprzednie rozprawy prowadzone były z jawnem pogwałceniem przepisów proceduralnych. Stereotypowy „brak ważnych powodów“ zagasił ostatnią iskrę nadziei, zdmuchnął życie ledwie jeszcze drgające. Dziś nieszczęsna ofiara zabobonu ludowego traci tę, dla której mógł jeszcze chcieć żyć, dziś za wolnością nie tęskni, bo nie ma na niej nikogo. Nie mniej jednak jest obowiązkiem miarodajnych czynników w braku naturalnych opiekunów zastąpić ich Hilsnerowi przez zajęcie się jego losem.

KORESPONDENCYE.

Kissingen.

(*Oryginalna korespondencya „Jedności“.*)

(*Porównania i spostrzeżenia. — Szczawnica, a Kissingen — Puryszkiewicz „przyjaciel niemieckich żydów“*)

Jestem w Kissingen, mieście położonem w Bawaryi — zdroju o światowej sławie, o dziesiątkach tysięcy kuracyuszy, o źródłach zalecanych przez wybitnych lekarzy, w miejscowości posiadającej wszelkie możliwe środki lecznicze, słowem w miejscu kąpielowem w „europejskiem“ tego słowa znaczeniu.

Nie zamierzam tu wygłaszać panegiryków na Kissingen, ani zapraszać do zwiedzenia tej miejscowości — mimowoli jednak nasuwają się pewne myśli i spostrzeżenia, obserwujemy tu pewne fakta, porównujemy je z tem, co się dzieje w naszych krajowych zdrojowiskach, na naszym rodzimym terenie i dochodzimy do konsekwencyi dających każdemu bezstronnemu obserwatorowi wiele do myślenia.

Przedewszystkiem do Kissingen przybywa taka moc Polaków, iż w pewnych okresach sezonu słyszy się na deptaku, przy źródle i innych licznie odwiedzanych miejscach więcej język polski niż jakikolwiek inny. Widzi się nasze rodzime postacie, zachowujące i tu pewną odrębność, czy indywidualność, spostrzega się naszych chałatowców w wielkiej ilości i zapytuje się mimowolnie jak tam u nas w kraju wygląda, jaki zachodzi stosunek zarządów zdrojowisk tutaj, a w Galicyi, do tych gości, którzy może nie zawsze bardzo estetycznie na zewnątrz się przedstawiają.

Jest faktem, że do zdrojowisk zagranicznych rok rocznie wybierają się tysiące Polaków, — goszczą tam wszyscy ci, którym stosunki materyalne pozwalają skorzystać z dogodniejszych i lepiej urządzanych, w konsekwencyi skuteczniejszych środków leczniczych. Pozostająca reszta rzeczywiście chorych, którym stosunki materyalne nie pozwalają na wyjazd, szuka ulgi w galicyjskich miejscowościach. Konsekwencyą tego jest fakt, iż przeważnie biedacy jadą do naszych zdrojowisk, a więc i biedni żydzi, którzy w żaden sposób nie mogli wyjechać gdzieindziej. Mimo to spotykamy zagranicą cały szereg typów, które u nas, w kraju, wywołują u pewnych „estetycznie“ przeczulonych indywiduów, wstręt. Ponadto w galicyjskich zdrojowiskach zachodzą takie stosunki, iż Europejczyk, nie może wierzyć w ich istnienie. Dowodem tego fakty i zajścia ostatnich czasów, dowodem głosy prasy, bezmyślnie patrzącej na wiele kwestyi, głosy korespondentów ziejące jakąś nienaturalną zawiścią wobec żydów.

Nie możemy wprost pojąć tego stanowiska i rozumowania tak ujemnie świadczącego o zmyśle politycznym, o dbałości o ekonomiczny rozwój kraju:

I tak korespondent „Słowa Polskiego“ donosi „iż dziś przejście przez najbardziej ożywioną część Szczawnicy, zwaną Miedziusiem należy do bardzo nieprzyjemnych, a dla zdrowia ryzykownych przedsięwzięć — osobniki o wyglądzie tuberkulicznym plują naokół siebie bez najmniejszego zakłopotania“.

Dla Szanownego korespondenta „Słowa Polskiego“ — ryzykownem przedsięwzięciem jest obecność chorych — zdrowi ludzie nie jadą do Szczawnicy — biedny żyd nie urządza wycieczek wakacyjnych do Szczawnicy. A przestanie pluć naokół siebie, jeśli szanowne zarządy naszych zdrojowisk postarają się o hygieniczne spluwaczki, jeśli uwidocznią napisami wpadającemi w oko miejsca, gdzie się takie znajdują.

Razi korespondenta ścisk przy źródle nie wiem faktycznie, czy człowiek o zdrowych zmysłach pisze coś podobnego. Czy źródło w Szczawnicy istnieje na pokaz, dla parady i widoku korespondenta „Słowa Polskiego“? Niech ten pan obejrzy źródła w Karlsbadzie, Marienbadzie i innych miejscach zdrojowych a znów skonstatuje ścisk na pewno większy niż ten, na którego istnienie się żali i skarży.

Tutaj znowu (w Europie) starają się o to, by mimo ścisku był porządek, była tura — kto pierwszy czasowo, ten pierwszy też w swem prawie: Pan korespondent Szczawnicki spostrzeże tutaj iż najlichszy i najbiedniejszy żyd stoi równo w gęsiorze — z geheimratami, jenerałami i innemi wielkiemi rybami, iż dostaje wodę ze źródła prędzej od tych, o ile ma lepsze czasowe prawo, iż dostaje kąpiele w swym czasie! Wszędzie panuje równość i sprawiedliwość!

Rozgoryczenie górali szczawnickich —!! Faktyczne horrendum — rozgoryczeni tem że panowie nie przyjadą, są też i żydzi. Niż

wiem czy istnieje większa prawna bezczelność — czy istnieje większa czelność, jak gloryfikowanie tych górali?!

Żydzi kuracyusze cieszą się nazwą „wonnych kuracyuszy“! — tu u nas w Galicyi, w kraju liberalnym gdzie antysemityzmu nie ma! Nie dziwcie się przeto, iż każdy, choćby najlepszy Polak, będzie bojkotował galicyjskie bady, i do bojkotu ich wzywał.

Indywiduum korespondujące ze Szczawnicy, do polskiego organu — pisze o „kuracyuszach żydowskich zatruwających dziś pobyt nielicznej garstce innych“.

Kuracyusze żydowscy powinni o tem pamiętać i wysnuć też odpowiednie konsekwencye!

Nasza prasa „demokratyczna“ umieszcza podobne korespondencye. Jak inaczej zachowuje się prasa niemiecka podobnych kierunków politycznych. Najlepszym dowodem tego stanowisko, jakie zajęła wobec Puryszkiewicza, który odwiedził Kissingen.

Pan Puryszkiewicz bohater czarnych sotni, bawił też tutaj w ostatnich czasach, aby pokrzepić swe mordami i rzeziami nadszarpane siły fizyczne. Widocznie uznał, iż pobyt tutejszy przyczynił się do zupełnego odświeżenia bohatera kiszyniewskiego, skoro uczuł potrzebę zaszczycić fotografa tutejszego swemi odwiedzinami i ucieszenia swych pomocników rzeźnickich swym nowym obrazem. W tym celu zamówił pan prezes „prawdziwie ruskich ludzi“ taką moc swych podobizn, iż fotografowi wydało to się nieco dziwnem.

Fotograf (przypadkowo żyd) pokazał próbne zdjęcie innemu klientowi Rosyaninowi, a ten zwrócił uwagę tegoż na wielką odznakę przypiętą do surduta, na której widniał wielki, w oko wpadający napis:

„B i j ż y d a“!

Rosyanin pouczył fotografa o treści rosyjskiego napisu i równocześnie poinformował go, kim jest ów pan zamawiający setki swych podobizn. Fotograf zwrócił się do władz z zapytaniem, czy jest zobowiązany wykonać zamówienie — co władze zaprzeczyły. Gdy fotograf doniósł Panu Puryszkiewiczowi, iż nie może wykonać uczynionego zamówienia i zapytał go „dlaczego udał się właśnie do żydowskiego fotografa — prezes „prawdziwych Rosyan“ stwierdził z najzupełniejszym spokojem, iż h a s ł o j e g o o d n o s i s i ę t y l k o d o ż y d ó w r o s y j s k i c h, j e s t z a ś p r z y j a c i e l e m ż y d ó w n i e m i e c k i c h. Żydzi niemieccy chętnie zrezygnują z przyjaźni pana Puryszkiewicza. Pan Puryszkiewicz opuścił tymczasem neutralny teren tutejszego zdrojowiska. Osobą jego zajmował się tutejszy sędzia śledczy widząc w postępowaniu tego pana i w noszeniu odznak o podobnych napisach obrazę żydowskich kuracyuszy i wezwanie do gwałtu. Pan Puryszkiewicz uciekł do Berlina, skąd wysłał do Kissingen wiersz ziejący zawiścią i trzymany w duchu i stylu „Kiszyniewskiego estety“.

Do Kissingen nie wróci na pewno ten „prawdziwie rosyjski morderca“.

H. I.

Rabka.

(*Zabawa na dochód żyd. kolonii wakacyjnej*).

Dnia 15. b. m. odbyła się dzięki inicyatywie i staraniem p. inż. Maurycego Freundlicha w sali balowej tut. zakładu, zabawa dzieci połączona z reunionem dla dorosłych na dochód kolonii leczniczej dla żydowskiej dziatwy szkolnej z Krakowa fundacyi małżonków Wilhelma i Maryi Fränklów.

W program pięknej zabawy wchodziły rozmaite popisy dzieci uczestniczących w kolonii leczniczej a wszczególności śpiew, deklamacya i t. d., za co też licznie zebrana publiczność darzyła je zasłużonemi oklaskami. Powszechne uznanie wzbudzał ich wygląd, ułożenie i karność. Inni milusińscy przybyli w towarzystwie rodziców, bawili się równie wesoło do wieczora, poczem nastąpił reunion dla starszych, gdzie bawiono się ochoczo do godz. 2. po północy. Do kadryla stanęło trzydzieści kilka par;

Zabawa wypadła tedy znakomicie tak pod względem towarzyskim jak i kasowym, która to okoliczność przyczyni się w niemałej części do wzrostu tej tak potrzebnej humanitarej instytucyi.

Dodać należy, że przybyli tu specyalnie na tę zabawę goście z okolicznych miejscowości a nawet kilkunastu danserów z Krakowa.

Tarnopol.

(„*Towarzystwo pomocy naukowej*“. — *Z życia młodzieży: Kilka uwag o towarzystwie „Akademia“*.

Ferye wakacyjne szybkim krokiem dobiegają kresu, a zbliżający się nowy rok szkolny wysuwa na porządek dzienny dyskusyi publicznej aktualną sprawę roztoczenia starannej i pieczołowitej opieki nad miejscową ubogą młodzieżą szkolną. W mieście naszem gorliwe starania, w tym kierunku podjęte, uwieńczył pomyślny rezultat. Dzięki ciężkim, żmudnym zabiegom i niezmordowanym usiłowaniom pewnych poważnych osób, któremi jako wyłączny i jedyny motyw kierowała li tylko gorąca troska o młodzież i jej przyszłość, myśl zorganizowania wydatnej i trwałej pomocy dla biednej młodzieży — przybrała formy konkretne. Oto bowiem zawiązało się w naszem mieście z początkiem ubiegłego miesiąca „Towarzystwo pomocy naukowej. Do osiągnięcia podstawowego celu swego towarzystwo zdążać będzie dwoma bezpośrednimi środkami: uczelnią i internatem. Cała organizacya i urządzenie uczelni podobnie jak lwowskie Koło T. S. L. im. B. Goldmana, ma na względzie głównie i przedewszystkiem ułatwienie tutejszej młodzieży szkolnej n a r o d o w o ś c i p o l s k i e j b e z r ó ż n i c y w y z n a n i a, pozbawionej niejednokrotnie najelementarniejszych warunków racyonalnej nauki — należytego przygotowania się do szkoły. Uczelnia skupi młodzież w spokojnej, jasnej i cieplej ubikacyi w 5 godzinach popołudniowych, przeznaczonych do przerabiania lekcyi, pod odpowiednim nadzorem. Ponadto korzystać będą uczniowie ze zbioru środków naukowych i podręczników, służących dla ułatwienia nauki, otrzymają skuteczną pomoc w nauce i skromny posiłek. Uczelnia ma być założoną wcześniej, t. zn. już z początkiem jesiennego półrocza szkolnego; stworzenie zaś internatu, w którym znajdą umieszczenie synowie zamożniejszych rodziców, odroczone jest na później.

Jak z tego krótkiego zestawienia się okazuje, nowe to a sympatyczne „Towarzystwo pomocy naukowej“, które zakreśliło sobie tak obszerny program działalności, zasługuje bezsprzecznie na najżywsze zainteresowanie i wydatne poparcie zarówno w szerokich kołach naszego społeczeństwa, jakoteż i ze strony miejscowych czynników miarodajnych. Należy bowiem z naciskiem wskazać na jeden znamienny i wybitny rys działalności nowej placówki pracy oświatowo-filantropijnej: że spełnieniem zasadniczego zadania użyczenia wychowankom możności skierowania i rozwijania w całej pelni swych zdolności w pożądanym kierunku iść powinna rownolegle praca dla przysposobienia młodzieży na dobrych i pożytecznych członków społeczeństwa i narodu, na dobrych i wiernych synów Ojczyzny. Doniosłą i niespożytą wartość i znaczenie posiada podobna celowa akcya w kierunku narodowego uświadomienia względnie pogłębienia i utrwalenia uczuć narodowych w duchu polskim zwłaszcza w odniesieniu do młodzieży żyd., która się łatwo daje brać na lep przewrotnych i demagogicznych haseł antinarodowych. Hałaśliwa i zgubna agitacya, prowadzona i szerzona przez syonistów z właściwym im fanatyzmem wśród niedoświadczonej młodzieży pod płaszczykiem troski o zagrożone rzekomo żydowstwo, sączy kroplę po kropli jad zawziętej nienawiści ku wszystkiemu, co się z nimi nie solidaryzuje, a ponieważ pierwszymi na tej ich drodze są żywioły, przyznające i głośno manifestujące swą przynależność do polskości, przeto najsilniejsze ataki przeciw nim są wymierzane. Agitują żywem słowem w swych „kółkach“ i zebraniach tajnych, a tam, gdzie słowo nie dojdzie, pismem. Wydawane przez nich i kolportowane świstki i broszurki stanowią klasyczne wzory pisemek, mających na celu wyłącznie tylko i jedynie rzucanie zarzewia nienawiści i budzenie najgorszych instynktów w brudnych partyjno-politycznych celach. Wobec tego tak niepożądanego stanu rzeczy, wszelka akcya „Tow. pomocy naukowej“, w umiejętny i należyty sposób podjęta i przeprowadzona pod hasłem wzajemnej miłości i szczerości, przeciwstawiająca czczej frazeologii i wrzaskliwej fanfaronadzie warchołów syonistycznych, realną, na granitowych poostawach szlachetnych pobudek opartą pracę około wyplenienia chwastów, nieporozumień i zatarcia różnic wyznaniowych, piękne rokuje nadzieje i piękne niewątpliwie wyda owoce.

Od dłuższego już czasu istniejące w naszem mieście towarzystwo akademickie p. t. „Akademia“ rozwija się nadzwyczaj pomyślnie, okazując wielką żywotność. Z radością i zadowoleniem stwierdzić należy, że związek ten powstał i zorganizował się jako przeciwwaga zachłannych i nienasyconych zakusów tutejszej syońskiej „Bar Kochby“, przyduszającej w imię swego ciasnego, brudnego egoizmu każdy żywszy objaw swobodnej myśli ze strony młodzieży, uzurpującej sobie bezpodstawnie tytuł do reprezentowania ogółu młodzieży żydowskiej. Zauważyć również należy wielce pocieszający wpływ idei asymilacyjnej, przejawiający się dobitnie we fakcie, że znaczną część członków towarzystwa „Akademia“ stanowi zwarta falanga żydów - Polaków. Dobitnym wyrazem tego znaczenia jest okoliczność, iż na czele tow. jako prezes stoi jeden z wybitnych przewódców polskiej młodzieży wyznania żydowskiego, kand. adw. Gustaw Fischer.

KRONIKA.

Odznaczenie Lwowianina. Między ostatniemi odznaczeniami, jakie cesarz udzielił rozmaitym ludziom za granicą, znajdujemy też i nadanie złotego krzyża zasługi z koroną lwowianinowi p. L e o n o w i B y k o w i, kierownikowi ajencyi zbożowej w Braili w Rumunii.

Nowy typ szkoły. P. Marya Regina Goldfarb, znana w mieście naszem ze swej długoletniej działalności wychowawczej i społecznej zwłaszcza na polu ochrony dzieci, otwiera z nadchodzącym rokiem szkolnym

„Nową szkołę koedukacyjną“ przy ul. Podlewskiego l. 9. Szkoła obejmuje ogródek froeblowski, szkołę pospolitą i popołudniowe kursa uzupełniające dla panienek z ukończoną szkołą wydziałową, które obejmują lekturę i literaturę języków polskiego, niemieckiego, francuskiego (ewentualnie i angielskiego), hygienę, naukę o wychowaniu, praktykę w ogródku froeblowskim, historyę sztuki i historyę kultury. Nadzór pedagogiczny dra J. Niemca, dyrektora szkoły ewangielickiej, znanego z licznych reform i prac w dziedzinie hygieny szkolnej, tudzież dotychczasowa działalność przełożonej zalecają już a priori ten nowy zakład. Wpisy odbywają się już od czwartku 26. sierpnia codziennie między 10-tą a 1-szą przedpołudniem w lokalu szkoły przy ul. Podlewskiego l. 9.

Konfiskata broszur. Starostwo w Brodach skonfiskowało w mieszkaniu jednego z ruskich boryteli ogromną pakę broszur ruskich, podburzających przeciw Polakom i Żydom. Co na to spółka Gabel & Trylowski?

Sądowe zajęcie miejsca w synagodze. Ciekawym w swoim rodzaju wypadkiem zajmują się obecnie sądy węgierskie. Pewien wierzyciel dokonując u dłużnika egzekucyi przez zajęcie ruchomości i t. d. zażądał przytem, by dłużnikowi zajęto protokołem grabieży również należące do niego miejsce w synagodze. Urzędnik sądowy, interweniujący przy egzekucyi oparł się temu powołując się na węgierską ustawę egzekucyjną, która usuwa z pod zajęcia przedmioty służące dla celów rytualnych. Ponieważ wierzyciel wniósł przeciw temu rekurs, będzie zatem rzeczą sądu roztrzygnąć, czy miejsce w synagodze należy do przedmiotów rytualnych i czy podlega zajęciu sądowemu. Ciekawe jak sąd to rozstrzygnie?

Sprawa żydowska w Rosyi. Do ministerjum oświaty wpływa wiele próśb od żydów o wydawanie zapomóg żydom nauczycielom szkół żydowskich i ich rodzinom. W latach poprzednich prośby zaspakajano ze specjalnego funduszu na kształcenie żydów. Obecnie ministerjum oświaty podobne starania odrzuca, uznając, że wydawać zapomogi z żydowskiego kapitału emerytalnego można tylko w wyjątkowych wypadkach.

Berlińska Post donosi, że podczas zjazdu cara Mikołaja z królem Edwardem była także omawiana kwesrya żydowska w Rosyi. W londyńskich kołach politycznych utrzymują, że wskutek tej rozmowy rząd rosyjski wkrótce ogłosi zarządzenia, mające na celu złagodzenie losu żydów w Rosyi. Dodają jednak, że pogłoski takie pojawiają się zawsze wówczas, kiedy Rosya szuka nowej pożyczki zagranicznej.

Deputacya żydowskich żołnierzy na dworze carskim. Wedle doniesień z Kijowa zawiązało się tam stowarzyszenie żydowskich żołnierzy, którzy brali udział w wojnie rosyjsko-japońskiej. Jaki cel ma to stowarzyszenie i z czyjej inicyatywy powstało, nie trudno odgadnąć choćby z następującego faktu: Na ostatniem posiedzeniu tego stowarzyszenia uchwalono nabyć wspaniałą torę i w dzień urodzin następcy tronu złożyć ją na dworze carskim. W skład tej deputacyi ma wejść pięciu żydowskich żołnierzy, którzy za swą waleczność zostali odznaczeni orderem św. Jerzego.

A teraz małe zapytanie pod adresem tych bohaterów. Czy panowie ci nie czują tego policzka, jaki żydowskim uczestnikom wojny wyciął n. p. p. minister oświaty znosząc carskie orędzie z r. 1905, zezwalające synom ich uczęszczać do szkół średnich nawet ponad normę procentową?;

A jeszcze jedno ostrzeżenie: Czy nie są ci panowie deputowani przygotowani przypadkiem na to, że ich członkowie dworu przyjmą udekorowani odznakami związku prawdziwie rosyjskich ludzi.?

Lasciate ogni speranza... Jak donoszą z Petersburga w ministeryum oświecenia pojawiło się ogłoszenie, że minister Schwartz nie przyjmie żadnego żyda, zwracającego się doń w sprawie normy procentowej w szkołach. Równocześnie wzbroniono wszystkim kierownikom wyższych zakładów naukowych interweniować u ministra w sprawie przyjmowania żydów do zakładów ich pieczy oddanych.

Echa ze średniowiecza. W wielu miejscowościach Rosyi pojawiła się cholera. To dobra okazya do wywołania... rozruchów antiżydowskich. Korzysta z niej petersburski „*Swiet*“ i poucza swych czytelników, że żydzi zawijają trupa osoby zmarłej na cholerę w prześcieradło, poczem skłaniają właścicieli łaźni, by dawali te prześcieradła Rosyanom zażywającym kąpieli. W ten sposób mają się żydzi uchronić od zarazy a zwrócić ją na Rosyan. — Cui bono takie bajdy? Odpowiedź nie trudna! w naprężonej i bezkrytycznej atmosferze tego rodzaju „wiadomości“ prowadzą wprost do rozruchów.

Żydzi a Stołypin. W Petersburgu, jak donoszą „Birż. Wied.“ otrzymano wiadomości o niedawnej rozmowie prezesa ministrów Stołypina z deputacyą ludności żydowskiej gub. kowieńskiej.

Prezes ministrów przyjął deputacyę żydów bardzo życzliwie i uważnie wysłuchał przemowy powitalnej, w której przedstawiciel deputacyi dotknął obecnego położenia żydów.

Stołypin odpowiadając, wyraził pewność, że położenie żydów będzie się polepszało powoli, o ile żydzi zmienią kurs w polityce wewnętrznej, i staną się „rozsądnymi“(?!) Wtedy rozstrzygnięcie ciężkiej sprawy się uprości.

Stowarzyszenia żydowskie. Wobec doniesień, że istniejące w Królestwie Polskiem liczne żydowskie tow. dobroczynności pod mianem „Lins Hacedek“ gwałcą ustawę — gubernatorowie zaczęli odmawiać legalizacji nowych towarzystw pod powyższem mianem, polecające jednocześnie policji, aby wzmocniła nadzór nad działalnością tych towarzystw.

Rzemieślnicy żydzi w Rosyi. Ministeryum spraw wewnętrznych zawiadomiło okólnikami gubernatorów, że wiacki urząd rzemieślniczy nieprawidłowo wydał dokumenty 100 żydom rzemieślnikom. Załączywszy listę tych osób, ministeryum zaleca magistratom, by sprawdziły dokumenty rzemieślników żydów, a gdyby posiadali oni dokumenty z Wiatki, by je odebrały. Jaką maszynę administracyjną puszcza się w ruch, by setce nędzarzy odebrać możność życia. W jak bladem świetle stają wobec tych faktów komunikaty tego rodzaju, jak ostatnio „Berliner Post“.

Jeszcze o prawie wylądowania na Ellis Island. Petersburskie biuro informacyjne Iki dla wychodźców, rozsyła obecnie komunikaty z zaprzeczeniem podanej przez niektóre pisma wiadomości, jakoby rząd Stanów Zjednoczonych zniósł zarządzenia komisarza imigracyjnego Wiliamsa, dotyczącą wykazania się gotówką 25 dolarów. Należy tedy w interesie wychodźców stanowczo temu zaprzeczyć, gdyż wiadomości tego biura są nieprawdziwe.

Bank państwowy na żydowskim cmentarzu. Rząd rosyjski uchwalił wybudować w Homlu filię banku państwowego. Mimo istniejących w mieście tem wielu placów, nadających się pod budowę, wybrał tamtejszy burmistrz Dumbowski jakby umyślnie cmentarz żydowski jako miejsce pod budowę tego banku. Deputacya żydów tamtejszych udała się wprawdzie do gubernatora z prośbą o zniesienie tego planu, a ten im przyrzekł nie dopuścić do tego braku pietyzmu, ale Dumbowski zdołał na posiedzeniu rady miejskiej myśl swą przeforsować i bank przecież stanie na cmentarzu. Cmentarz ten należy do najstarszych w Rosyi; leży tam wiele męczenników carskiego absolutyzmu.

Sankcya tureckiej ustawy wojskowej. Dotychczasowa prowizoryczna ustawa dotycząca dopuszczania niemahometan do służby wojskowej, otrzymała wedle doniesień z Konstantynopola sankcję sułtana. Minister spraw wewnętrznych zwrócił się tedy z urgensem w drodze telegraficznej do urzędów prowadzących wykazy przynależności na prowincyi o nadsyłanie wykazów subskrypcyjnych do biur asenterunkowych.

Jak donoszą, miałaby liczba żydów zgłoszonych na skutek tej ustawy do służby wojskowej, przedstawiać wcale pokaźną cyfrę.

KOMUNIKATY.

Pierwsze powakacyjne posiedzenie Zarządu Koła T. S. L. im. Bernarda Goldmana we Lwowie, odbędzie się w sobotę dnia 28. sierpnia 1909 o godzinie 6-tej wieczorem w lokalu Koła ul. Sykstuska 33 II. p.

NADESŁANE.

(Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada).

PODZIĘKOWANIE.

WP. Drowi PRASCHILOWI

lekarzowi zdrojowemu

W TRUSKAWCU.

serdecznie dziękuje za skuteczną opiekę lekarską podczas pobytu na kuracyi.

Rozalia Goldstaub z dziećmi.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.